Nr. 223. (Wydanie popołudniowe.) We Lwowie, czwartek dnia 14 maja 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Organizacja narodowa.

Lwów 13 maja.

Od szeregu miesięcy rejestrujemy przebieg wieców organizacyjnych, jakie z ramienia polskiego centralnego komitetu wyborczego odbywają się we wschodnich powiatach Galicji, a które mają na celu skupić i ustalić siły polskie do wspólnej pracy narodowej i wspólnej praw naszych obrony. Wiece te, zwoływane przez delegata komitetu centralnego, kończą się wyborem komitetów powiatowych, reprezentujących wszystkie bez różnicy czynniki polskiego żywiołu w odnośnym powiecie, a zatem: obywatelstwo wiejskie, duchowieństwo polskie, inteligencję miast, mieszczaństwo polskie i polskich włościan. Komitet powiatowy jest przedstawicielem, stróżem i kierownikiem interesów polskiego żywiołu w zorganizowanej okolicy, a że wyszedł z dobrowolnych wyborów, posiada tem samem zaufanie ludności polskiej na wewnątrz, a powagę i wpływ na zewnątrz.

Dotychczas, jak stwierdzają nasze zapiski, zorganizowała się w powyższy sposób ludność polska trzydziestu trzech powiatów, a mianowicie: Bóbrka, Borszczów, Brzeżany, Buczacz, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Horodenka, Husiatyn, Kałusz, Kołomyja, Podhajce, Przemyśl, Przemyślany, Rawa Ruska,, Rohatyn, Rudki, Sambor, Skałat, Śniatyn, Sokal, Stary Sambor, Sanok, Stryj, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Turka, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, Żółkiew i Żydaczów. Dalsze organizacje są w toku.

Już sama liczba tych komitetów, łączących w sobie wszystkie miejscowe czynniki narodowe, bez różnicy przekonań polityczno-stronniczych, świadczy wymownie o sile i znaczeniu organizacji. Znacznie jednak wymowniej świadczy o tem duch, jaki przenika tę instytucję, powołaną do życia w chwili, kiedy prawa i byt naszego żywiołu na Wschodzie były w wysokim stopniu zagrożone zarówno w narodowym i wyznaniowym, jak w społecznym i ekonomicznym kierunku. Stwierdzić można śmiało, że ruch ten wskazuje, jakoby społeczeństwo całe czekało tylko na hasło. Inicjatywa komitetu centralnego wprost zelektryzowała umysły polskie w powiatach wschodnich; rozbudziła zapał, ofiarność i chęć do pracy narodowej, chęć tak powszechną, a gorącą, jakiej oddawna już nie wykazano w narodzie naszym. — Myliłby się ktoś, sądząc, że ruch to narzucony i objaw sztuczny. We wszystkich stronnictwach polskich na Wschodzie tkwiło poczucie potrzeby tej samopomocy i samoobrony i wybuchło też, rzec można, z żywiołową potęgą! W jednej niemal chwili zmieniła się fizjognomja stosunków polskiego społeczeństwa po tej stronie Sanu. W haśle pracy nad podniesieniem świadomości narodowej, dobrobytu i solidarności, zginęły naraz swary partyjne i interesy klasowe. Na wiece i zgromadzenia dążą wszyscy: — i ci, co przez długie lata stali odrębnie ponad ludem i lud, który niedawno jeszcze powodował się nieufnością do innych sfer społecznych. Kto ten zapał, tę spójnię i tę szczerość podnieconego do wspólnej pracy społeczeństwa obserwuje, musi przyznać, że w duszy tego społeczeństwa, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, dokonywa się nagła rewolucja myśli narodowej, środków pracy i jej celu!

Ruch to olbrzymi, zwrot potężny i ani lekceważyć się, ani przejść nad sobą do porządku nie pozwoli. Wywołały go ucisk narodowy i ekonomiczny; podniosła impulsywność natury polskiej; a rozum polityczny powinien zeń zbierać owoce.

Czy to czyni?

Po części tak. W całym kraju zrozumiano odruch duchowy społeczeństwa i zarówno czynniki duchowne, jak narodowe, oświatowe i społeczne, łączą się z nim w zdwojonej, żarliwej akcji odrodzenia. Ożywiła się wielce robota na polu kościelnem, mnożą się stowarzyszenia oświaty, organizacje rolnicze i przemysłowe, powstają narodowe instytucje coraz liczniej po oddalonych miejscowościach; społeczeństwo uświadamia się, dojrzewa w kierunku obywatelskim i narodowym i coraz głośniej domaga się naprawy krzywd kraju, pełni praw gwarantowanych i zapewnienia mu należnego stanowiska w rzeszy innych ludów monarchji. To już nie owe nieświadome i bierne tysiące i miljony osobników, co stały milczące i obojętne na tok spraw publicznych! — to już społeczeństwo zorganizowane, które z dniem każdym dokładniej bada i wie, czego ma prawo żądać dla siebie.

Ta rewolucja duchowa i ten podniesiony na niebywały poziom nastrój uczuć narodowych, oraz świadomości dotychczasowego długoletniego upośledzenia kraju, stanowią bezsprzecznie jedną z głównych przyczyn pozornego zamieszania, jakie niektóre organa prasy naszej pragną widzieć w stosunku społeczeństwa do jego reprezentacji nad Dunajem.

Że nie jest to stosunek politycznego przeciwieństwa — jakby się wydawać komuś mogło, — o tem świadczy chociażby istota organizacji, która wszakże dokonywa się w kraju pod egidą komitetu centralnego. A ów komitet jest naturalnym łącznikiem opinji kraju z jego przedstawicielstwem w parlamencie.

Powód do przypuszczeń o rozluźnieniu się łączności ogółu społeczeństwa z Kołem polskiem dała, zdaniem naszem, okoliczność, nie posiadająca nic wspólnego z zasadami naszej polityki. Rozchodzi się raczej o stronę taktyczną.

Ruch, który komitet centralny wywołał w społeczeństwie, zmusza go do spełnienia haseł, jakiemi to społeczeństwo porwał do łącznej pracy; Koło polskie natomiast nie znalazło dotychczas sposobności do dania wyrazu temu prądowi energji wobec opłakanych stosunków izby poselskiej w Wiedniu.

Stąd w łonie żywiołów goretszych i żądnych czynu, budzi się tu i ówdzie pewna niecierpliwość. Ale w gruncie rzeczy to głośne domaganie się ożywienia działalności naszej w parlamencie i większego nacisku w obronie interesów Galicji, nietylko nie stoi w przeciwieństwie do tendencji Koła, ale przeciwnie, powinno być i jest mu faktycznie na rękę.

Wszak niedawno jeszcze nie skądinąd, jak właśnie z Wiednia, zwracano uwagę opinji publicznej kraju, iż zamało daje wyraz postulatowi upaństwowienja kolei Północnej i że tym sposobem pozbawia Koło jednego z ważnych motywów do wywierania nacisku na sfery parlamentarne i rządowe.

Energiczne i stanowcze stanowisko społeczeństwa nie może przeto stać się przyczyną rozdźwięku pomiędzy niem a przedstawicielstwem naszem w Wiedniu. Może jedynie i powinno: z jednej strony potwierdzić stanowisko Koła polskiego wobec obcych i rządu, a z drugiej strony wskazać mu niecierpiącą zwłoki konieczność zmiany tempa w taktyce i rozwinięcia większej energji w dochodzeniu postulatów krajowych.

Przy dotychczasowej biernej i ospałej roli, jaką odgrywało społeczeństwo nasze wobec najdonioślejszych naszych interesów nad Dunajem, trudno dziwić się, gdy i Koło polskie, nie znajdując z kraju podniety i wskazówek, niejednokrotnie nie mogło rozwinąć należytej energji i sprężystości politycznej w tej, lub owej sprawie.

Dzisiaj, dzięki organizacji narodowej, sytuacja zmienia się o tyle tylko, że Koło, mając za sobą rozbudzony z letargu kraj cały, może już w Wiedniu i śmielej, i energiczniej, i skuteczniej zaznaczyć i podnieść zachwiane chwilowo przez rozmaite czynniki swoje stanowisko i swój wpływ polityczny na sprawy monarchji i kraju.

Ruch antywęgierski w Chorwacji.

W Chorwacji wzmaga się z dniem każdym ruch antywęgierski. Telegramy donoszą nam, że nietylko w stolicy, ale i w miastach prowincjonalnych, a nawet malutkich mieścinach, powtarzają się co chwila wrogie manifestacje, połączone ze zdzieraniem i niszczeniem herbów i chorągwi węgierskich, zacięte i krwawe bójki. Ten stan trwa już od kilku miesięcy, rozruchy przybrały charakter chroniczny i w razie dalszego przedłużania się, mogłyby doprowadzić do wcale groźnych zatargów. Wczoraj echo tych rozruchów odbiło się w sejmie węgierskim, gdzie prezydent gabinetu p. Szell, odpowiadając posłowi Barabaszowi podniósł, iż ruch ten nie jest tak groźny, jak go przedstawiają dzienniki węgierskie, ale zarazem pod adresem Chorwatów rzucił groźbę, iż gdyby ban Chorwacji hr. Khuen-Hedervary nie mógł tego ruchu przytłumić czy uspokoić, to pójdą mu na pomoc wojska korpusów: budapeszteńskiego i lublańskiego.

Przyczyną tych ruchów jest niezadowolenie Chorwatów z umowy, którą niegdyś zawarli z rządem budapeszteńskim i ze sposobu wykonywania przepisów tej umowy.

Chorwaci posiadają zupełny samorząd z wszelkiemi prawami politycznemi, są tylko związani z Węgrami wspólnością polityki zagranicznej, armji i skarbowością, o ile ona dotyczy spraw, obchodzących w równej mierze oba królestwa. Umowę tę zawarli niezupełnie dobrowolnie, ale bez fizycznego przymusu. Zdobyli, a raczej zachowali odrębność państwową, kosztem opłat na pokrycie wspólnych wydatków, a teraz robią odkrycie, że przy tej umowie oszukano ich haniebnie.

Pierwotnie obie strony zgodziły się na to, że Chorwacja ma opłacać 7 procent wspólnych wydatków. Było to przed 13 laty, kiedy królestwo znajdowało się w niezbyt pomyślnych warunkach ekonomicznych. Gdy obliczono dokładnie, ile w praktyce musianoby dopłacać do skarbu węgierskiego, nabrano przekonania, że wszystkie dochody kraju nie wystarczyłyby na pokrycie kosztów wspólnych i Chorwacji nie pozostałoby nic na zaspokojenie własnych potrzeb. Węgrzy, stwierdziwszy to, zdobyli się na wielką wspaniałomyślność. Zgodzili się na wniesienie do umowy nowego paragrafu, tej treści, że Chorwacja właściwie powinna pokrywać owe 7 procent wydatków wspólnych, że atoli na razie, ze względu na stosunek „braterski“ Madjarów do Chorwatów, zezwala się, ażeby Chorwacja ze swych dochodów zatrzymywała 45 procent dla siebie, a oddawała 55 do skarbu węgierskiego. Stosunek ten zmieniono później na 46 do 54.

Ta zmiana umowy dała Madjarom powód do utyskiwania na bierność Chorwacji, a w ostatnim czasie wywołała na Węgrzech żądanie, ażeby stosunek finansowy Chorwacji do Węgier ułożono inaczej. Ale właśnie te skargi Węgrów skłoniły Chorwatów do zastanowienia się nad treścią zawartej umowy i do baczniejszego przyjrzenia się, w jaki sposób bywa ona wykonywana. I otóż zrobiono bardzo niemiłe odkrycie: Chorwacja dopłaca daleko więcej niż powinna, w stosunku do liczby swej ludności, a nadto: Węgrzy załatwiają się z budżetem wspólnym w taki sposób, że zagarniają miljony koron chorwackich bez najmniejszego prawa. Między innemi wliczają wydatki, które Chorwatów zgoła nic nie obchodzą, do wspólnych, a natomiast nie wydawają królestwu należącej mu się części dochodów.

Tak np. filje banków węgierskich i stowarzyszeń ubezpieczenia, istniejące w Chorwacji, płacą podatki wprost do skarbu węgierskiego, gdy powinny je płacić do skarbu chorwackiego, względnie wspólnego, ponieważ zyski tych filij płyną wyłącznie ze źródeł chorwackich. Podobnie ma się rzecz z podatkami spożywczymi, które pobierają wyłącznie Węgrzy, bez względu na to, że w Chorwacji są opłacane przez Chorwatów. To podstępne wyzyskiwanie kraju przez rząd peszteński jest przyczyną niezadowolenia, powtarzających się manifestacyj i starć. Chorwaci zrozumieli, że gdyby ten stan rzeczy miał trwać dłużej, to państwu ich groziłaby zupełna ruina i poczucie niezadowolenia wylewa się w gwałtownych wybuchach przeciw wszystkiemu, co węgierskie. Nawet to stronnictwo, które zgadza się zupełnie na rządy węgierskie w kraju, poczyna łączyć się z niezadowolonymi, a ponieważ stronnictwo to dzierży w swem ręku władzę, ruch przybiera charakter bardzo niepokojący, zwłaszcza w teraźniejszych niepewnych czasach, kiedy w najbliższem sąsiedztwie, na Bałkanach, zanosi się na potężną burzę i każdej chwili mogą zagrzmieć działa.

Oprócz kwestji finansowej, burzą się Chorwaci przeciw naruszaniu w całej wewnętrznej organizacji języka węgierskiego, co gwałci ideę narodowościową i sprzeciwia się §. 59 układu państwowego, zawartego między Węgrami a Chorwacją. W tym duchu też klub posłów opozycyjnych w sejmie chorwackim, złożony z 13 posłów, wysłał orędzie do bana i napiętnował w niem bezprawia władz politycznych i administracyjnych. Orędzie to zamieściły niektóre pisma, za co władze obłożyły je aresztem. W skutek tego wzburzenie się powiększyło.

Ban Chorwacji jest znienawidzony w całym kraju, gdyż jemu przypisują całą winę wydania Chorwacji na łup Węgier. Podczaszy Fodrony, któremu — jak to doniosły nam telegramy — chłopi zniszczyli cały dwór, jedynie dlatego, iż rozeszła się pogłoska, że bawi w nim ban, — rzucił hr. Khuen Hedervary'emu w twarz słowa: „Ekscelencjo ty niewierzysz, jak naród cały pana nienawidzi!“ Pomiędzy komendantem wojsk okręgu zagrzebskiego, Zaniczem a banem, nastąpiła również bardzo gwałtowna wymiana zdań. Zanicz skarżył się, że wojsko wskutek uśmierzania niepokojów zaniedbuje służbę. Spór wzajemny zaostrzył się w tym stopniu, że z Wiednia przyjechał feldmarszałek Bechtolsheim, ażeby pośredniczyć w porozumieniu. Rząd pragnie Bechtolsheima jako dawniejszego komendanta korpusu w Zagrzebiu zamianować swym komisarzem na wypadek, gdyby zaburzenia miały się wzmagać.

O port w Nadbrzeziu.

(Petycja miasta Lwowa do rządu i Koła polskiego.)

— W myśl uchwały rady miejskiej z 28 kwietnia br. wniósł magistrat imieniem reprezentacji miasta memorjał do rządu w sprawie zamierzonego oddania firmie pozakrajowej (włoskiej) robót około portu na Wiśle w Nadbrzeziu. Memorjał wywodzi, że dnia 15 kwietnia 1903 odbyła się w namiestnictwie licytacja ofertowa na dostawę owych robót, której wynikiem było przyjęcie oferty włoskiej, jako rzekomo najtańszej. Atoli — powiedziano w memorjale — oferta ta jest tylko pozornie najtańszą, gdyż obca firma ułożyła kosztorys, nie znając stosunków miejscowych, ani cen materjału i robocizny. Więc też niska cena kosztorysu nie daje rękojmi solidnego wykonania pracy i w rezultacie spowoduje tylko większe wydatki na nieustanne naprawy i częściowe przebudowy.

Memorjał zwraca dalej uwagę na fakt, że w obec notorycznie znanego braku pracy w kraju dla rzeszy robotników, wieść o wyniku owej licytacji wywołała ogólne rozgoryczenie tak w kraju, jak i stolicy jego, dokąd napływają z prowincji tysiące robotników, szukających zarobku, a brak zarobku doprowadza do tak pożałowania godnych wypadków, jak zeszłoroczny wybuch namiętności sfer bezrobotnych, zakończony krwawo.

Następnie wskazuje memorjał na tę naturalną konsekwencję przyjęcia oferty włoskiej, iż firma obca będzie protegowała obce siły techniczne i robotnicze, a dla sił tutejszych będzie usposobioną nieprzychylnie, co nie może być pożądanem dla spokoju w miejscowościach, gdzie budowa ma być prowadzoną.

W końcu nadmienia memorjał, że ponieważ budowa portu w Nadbrzeziu będzie wstępem do wielkiej akcji budowy dróg wodnych, przeto firma włoska, oferująca na budowę owego portu, w razie otrzymania tej budowy, nie omieszkałaby wytężyć usiłowań do otrzymania i dalszych, na szeroką skalę zakrojonych prac, na które tysiące i dziesiątki tysięcy rąk z kraju wyczekują.

Memorjał kończy się prośbą o oddalenie grożącej krajowi naszemu, nieobliczalnej w skutkach krzywdy, jaką byłoby przyjęcie definitywne oferty firmy obcej.

Memorjał wysłano do ministra Piętaka, prezesa Koła p. Jaworskiego, oraz posłów Bojki i Głąbińskiego z prośbą o poparcie w ministerstwie handlu.

Turcja a Bułgarja.

Książę bułgarski Ferdynand — jak z depesz wiadomo — bawił przez kilka dni w Paryżu. Ze względu na krytyczne położenie w Macedonji i na coraz cięższe zarzuty, posądzające gabinet bułgarski o współudział w niepokojach, zapragnął książę Ferdynand poinformować się o usposobieniu gabinetu francuskiego. Udał się w tym celu do francuskiego ministra dla spraw zagranicznych, p. Delcassé. Pokazało się przy tej okazji, że polityka francuska w kwestji Macedonji jest identyczną z rosyjską i że książę Ferdynand,

---

(97)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

Pan Zegota posłyszał, jak na wirydarz otwarło się okienko; — znak to, że Kasieńka wstała i za chwilę głos jej da się słyszeć w kuchni, na kurytarzu i w izbie każdej, do Magdy: „Piwa dawaj!“, do pachołka: „Pan w domu, czy w sadzie?“ zaszeleszcze szafka, zabrzęczą kluczyki „traf — traf!“ kredens się otworzy i dźwięk łyżek o farfur do ucha wpadnie, jako znak, że pan mąż do jadalni wejść może...

Ale dziś, zaledwie się okienko otwarło, pan Żegota nie czekał na wyjście Kasieńki, sam wyszedł pierwszy, jak pilno mu było ucałować, ciepłem snu jeszcze owiane usteczka, z błękitnych oczu jego „zdmuchnąć“ a „dzień dobry“ powiedzieć.

Otworzył drzwi i wszedł.

Świeży powiew poranku falą pełną od wirydarza wpływał, niosąc zapachy różanego kwiecia. Słońce zaledwie przedzierało się przez cienie drzew, podłużnemi, a ruchomemi plamami kładąc się na ścieżynkach ogrodu; Kasieńka przed zwierciadłem stała, wyciągając się rozkosznie, goniony sen błądził jeszcze po kątach alkowy, kołysał się nad łóżkiem tylko co opuszczonem, wiał ciepłem marzeń, do łona się tulił, ale wejście pana Żegoty spłoszyło natrętnika.

Kasieńka skoczyła do męża.

— A kto waćpanu pozwolił wejść?..—zawołała.

— Niecierpliwość — dobra znajoma waćpani... — odpowiedział Żegota.

— Zaczęsto coś ona jest gością u ciebie, panie mężu...

— Wżdy, gdy przychodzi, nie wypada jej powiedzieć: a pójdziesz!...

— Żali później dziś wstałam, niż zawżdy?... E... nie!... nie będziesz czekał na winną polewkę...

Chciała wybiedz, ale pan Żegota zatrzymał ją.

— Ostań tu... — rzekł. — Niech tąm Magda pora się sama! gniewny nie będę nawet, gdy zrobi ją źle. Ostań tu... chcę się napatrzeć tobie, a zapach kwiatów wetchnąć, które ci mówią: dzień dobry!... Nie masz nad ten zakątek, gdzie ty przebywasz, a ciałko tulisz do puchu miękkiego.,. Zda mi się, że jeszcze koło ciebie chodzi sen — ciepły, wilgotny sen, kołysze się i kołysze i wzdychać każe, a tulić... Miłujesz-że ty mnie, jako ja ciebie?

— Jako ty mnie?...

— Ni krztynki więcej nie chcę...

— Bodajbyś mnie ty tak miłował!...

Posmutniała.

— Kasieńko!

— Co, mój ty niemiłowany?

— Doczekaliśmy się nakoniec festynu. Pamiętaj o sośnince.

— Obyś jeno waćpan nie zapomniał o niej.

— O to obawy niema!... A co tobie śniło się, Kasieńko?

— Król!...

— Mnie zaś Mniszech, który wciąż do gęby się brał mojej, a obłapiał, żem odpędzić go nie mógł od siebie...

W tej chwili na wirydarzu dał się szelest słyszeć, wiązanka róż uderzyła o szybę i wpadła do pokoju. Pan Żegota zbladł nagle, zerwał się i skoczył do okna.

Pod domem stał Gąska, łeb okapturzony do góry podniósł i patrzał...

Podstoli odetchnął — a Gąska:

— I czegoś waćpan przez okno wylazł?... kto prosił?... kto wzywał?... Właśnie dla niego miałbym się, o brzasku prawie, *fatigare* i to z różami, na które oko waćpana sp jrzeć nie godne jest... Precz mi zaraz! a niech mi się pokaże jejmość małżonka twoja, dla której oddawna stałe mam sentymenty, a w samo południe wzdycham zawżdy. Czynię to gwoli poirytowania rymopisów, którzy to jako naród klepek swych w subordynacji nie trzymający, o północy, jak kury, miłosne swoje rulady pieją, a jako barany w dzień śpią. No, panie Żegociński, nie zasłaniaj nieforemną posturą swoją wdzięcznej postaci pani podstoliny, która, z zasłony onej korzystając, listek po listku obcałowuje i oko do mnie robi.

— A nieprawda! — odezwała się Kasieńka, przypadając nagle do okna, a prawą ręką małżonka swojego za szyję obejmując.

— Nieprawda? to oddaj mi waćpani wiązankę — zaraz oddaj!

Kasieńka podniosła rzucone kwiaty i zwrócić je trefnisiowi chciała, ale róże, okryte jeszcze rosy świeżej dyamentami, taką upajającą woń miały, a barwę przedziwną, że mimowoli zatrzymała wzrok na nich i aromaty wdychać zachęła.

— Nie chce się? — pytał Gąska.

— Nie chce się... — odpowiedziała Kasieńka.

Podstoli śmiał się, do róż się pochylił, a ucałował usta Kasieńki.

— A tom wyszedł, jak Osiecka na bakaliach, które dziadom rozdałem! — zawołał Gąska.

Przypomnienie sceny onej wprawiło podstolego w humor wyśmienity.

— No, nie stój tam z głową zadartą — odezwał się — bo kark ci zboli; do nas idź — a winną polewkę wypijesz wraz z nami. Teraz uderz się w pierś, a do winy się przyznaj, że konceptem twoim był i list ony.

— Jaki list?

— Niby nie wiesz!

— Aha! wiem — wiem tyle, co mój kaduceus barani, którym chciałbym w łeb ci stuknąć... Zapraszasz więc na polewkę?

— A jużci!...

— A waćpani dobrodziejka?

— Nie mniej szczerze.

— Wolałbym: więcej — no, ale trudno! Nie wszystko, co w sercu się ma, przed małżonkiem mówić można... A zresztą nic nie stracę: polewkę spiję, a z wami się nagadam.

Po chwili wszyscy troje siedzieli w izbie jadalnej, a rozmawiali wesoło o festynie nadchodzącym, o zdrowiu króla jegomości, o panu Spinku, którego koń uniósł gdzieś i zaprzepaścił, o stawieniu się przed królem Czestmira, o naradzie odbyć się mającej, a niepokojącej familje możne. Nie małej wagi sprawy to były, nie zajmowały one jednak zbyt wiele pana podstolego, któremu on list dawny znowu ćwiekiem we łbie siadł i poruszył uśpioną żmijkę niepokoju. Ale przy Gąsce frasunkowi swojemu nie mógł się zbytnio oddać, bo on rozumiał każde niedomówione słówko, na pół ukrytą myśl każdą i w czas żartem stosownym rzucić potrafił i jako trzeba, pana podstolego zawstydzić. Przechodząc z przedmiotu na przedmiot, zwrócił się do Żegotostwa i rzekł:

— A wiecie waszmość państwo, że mamy teraz na zamku dwie Anusie?

— Jakto — dwie Anusie?... — spytali oboje podstolnikostwo.

— Pani Anna szczecińska, która, jako wiecie, na wezwanie króla z Zasławskiej Woli przybyła — i druga Anna, córka Starego, a siostra jego królewskiej mości. Przybyła właśnie dziś rano z Wiśnicza, festynem pociągniona. Teraz dwór naszego pana wcale przyzwoicie wygląda, gamratki się pochowały, a dwa wieki siadły obok siebie na dworcu wawelskim.

— Ujrzym więc i księżnę Bogusławową i Zygmuntównę na festynie.

— Dwie Jagiellonki — o których nie każdy wie, że są, bo jedna dziewictwo swoje Panu Bogu ofiarowała, a druga zapomniała, jak ono wygląda... Teraz Żańcia nawet tak cicho siedzi, że ze świeczką w dzień biały nie znajdziesz jej na Wawelu i jegomość imćpan Mniszech koronkę odmawia i do kanonizacji się przygotowuje. Nie wiem, czy na festynie będą, bo siostra króla jegomości kataru dostała, a pani szczecińska bez gruszówki obejść się nie może, na której dziewięćdziesiąt wiosen swoich opiera, a którą na plecach swoich zaraz po jej przybyciu poczułem, gdym rzekł był:

— Mateczko! wy pamiętać musicie, jak Piast Rzepichę zaślubiał?... (*C. d. n.*).

sprzyjający panbułgaryzmowi i marzący o wielkiem carstwie bułgarskiem, sprzyjający tem samem ruchowi macedońskiemu, nie znajdzie u rządu francuskiego moralnego poparcia w swych dążnościach.

Równocześnie nadchodzi wiadomość, że Francja, Austro-Węgry i Rosja wpłynęły na tureckie koła dyplomatyczne, by nie prowokowały Bułgarji z okazji wypadków w Salonice, które świadczyły o współwinie kół bułgarskich. Wpływowi też powyższych trzech mocarstw należy zawdzięczyć, że groza wojny pomiędzy Bułgarją a Turcją została na razie zażegnaną. Ta dyplomacja ościennych mocarstw wespół z Francją i życzliwą ich polityce resztą mocarstw nie przypada do gustu księciu Ferdynandowi. Do *N. Fr. Pr.* donoszą bowiem z Paryża, że książę Ferdynand oświadczył francuskiemu ministrowi dla spraw zagranicznych, że igrałby z własnym tronem, nawet ze życiem, gdyby zwalczał za bezwzględnie ruch rewolucyjny w Macedonji i gdyby zamierzał wystąpić przeciwko swym podwładnym ze środkami represyjnymi. Wojna z Turcją odpowiadałaby sentymentowi narodu bułgarskiego, który jest przekonany, że nawet po przegranej zyskałby część Macedonji. Ta niewyraźna postawa księcia i kół bułgarskich, przyczynia się głównie do śmiałych kroków komitetu macedońskiego.

Mały lejleton.

Wojtek Naga Dusza.

Djalog.

Osoby: WOJTEK, KASIA.

(*Na estradzie stół, dwa stołki*).

KASIA (wchodzi w odzieży wieśniaczki i niby krząta się po izbie). O raju! Jak ci mi też na wnętrzu ściska! (Wydobywa z kieszeni kartę pocztową). Wojtek powraca z miasta! Przysłał ci bez gminę papier, w którym ma stojać, jako służbę we Warsiawie porzuca i do wsi powraca! Pan pisorz przecytali mi ono pisanie i pogrozili, iz kiej jeszcze roz taki śpetny malunek bandzie do mnie napisany, to me w haryście zasadzą! Słyszeliśta ludzie? (Uważnie ogląda pocztówkę). Bo i prowda! Jakas ci lafirynda warsiaska... (Łamie ręce). Gwałtu rety! Nagusieńko i wraziła se w nos pawie piórko! (Z przestrachem). Coby to mogło być? (Namyśla się). Juści wiem! Tera powiadają, we Warsiawie okrutecno stagnacjo, bez to panny widzi mi się chodzą ci tam całkiem przez oblecynio! (Pauza). Latem to jenu wielgi wstyd, no a kiej przyńdzie zima... brrr! (Z westchnieniem). Niescęśliwe te Warsiawianki! I jeszcze dają się malować na papiurach! Ja to spaliłabym się ze wstydu! (Pauza). No, jeno Wojtek powraca! Musioł ci tam zarobić u panów siła grosiwa i tera się ze mną ożeni. (Z uciechą). To chłop śwarny, bandę miała męża, ze gwałtu! A kiej stanie do oberka, to jeno patrzeć i dziwować się! A ślicnie mu sielmie w biołnej sukmanie z cerwonym pasikiem! (Pauza). Mnie ojcowie dadzą piezynę, poduśków ćtyry, łaciatą, wieprzka i skrzynkę malowaną. Nie weźmie on mnie przez wiana: pójdę jak się córce gospodarskiej przynalezy. Aby ino hyżej przyjechoł. (Z zakłopotaniem wstydliwem). Duszycce przez Wojtka coraz bardziej się cni. No, jeno albo to ja nie dziewucha? Cy jo·to pirso i ostatnia? Matuś tez pono dawniej byli dziewuchą, a potem za mąż poszli. (Spogląda na kartę, kręci głową z niesmakiem i kładzie na stole). Dziwności!

WOJTEK (parobczak niezgrabny, odziany karykaturalnie w znoszoną, krótką marynarkę, spodnie wetknięte w cholewy, szyja po dekadencku owiązana szalikiem, włosy na głowie długie i rozczochrzane, nieogolony, wchodzi w kapeluszu o wielkich polach, później rzuca go na stół. Wszedłszy, zakłada na piersiach ręce i robi pozę).

KASIA (cofa się przerażona). Olaboga rety!

WOJTEK (ponuro). Cegój wrzesczys?

KASIA (j. w.) Ludzie ratunku! (Wpatruje się). Coście za jedni, z jakiego świata przychodzita i cegój tu chceta?

WOJTEK (z pozą przesadną). To jo, to jo, to jo! Jestem królem wszyćkiego stworzenio. Chodź no tu dziewucho, a nasypię ci pełniusieńki fartuch pereł i dukatów, bom pan, bom krzepki, bom przejaśnie nadwielmozny!

KASIA. Król! Widzieliśta oberwusa.

WOJTEK. Kaśka!

KASIA. Patrzajta, zna me! Smoluch! (Porywczo). Gadaj coś za taki, bo kiej nie, to przywołam Krucka; ten ci twoje cienkie kulasy pokąsa!

WOJTEK. Jezdem Wojtek, naga duso; nie poznajes me?

KASIA (zdumiona). A bodajżze to kury zadziobały! Co się z tobą stało chłopie?

WOJTEK. Sługiwałem we Warsiawie u modernistych.

KASIA. U kogój?

WOJTEK. U modernistych.

KASIA. Co za djabeł?

WOJTEK (z przechwałką). To są takie ludzie. które nawet w największy ziąb chodzą w pelerynkach.

KASIA. Bez cóż to?

WOJTEK. Widzis, kużden kupiec, nad swoim kramem zawieso szyld, aby ludzie wiedzieli jakim towarem handluje. Modernistego tak samo poznasz po pelerynce.

KASIA. Aha; to uni handlują pelerinkami?

WOJTEK. Nigdy! Najwyzy zastawiają ich w lombardzie.

KASIA. Dziwota! Kiej tak, to czem się zajmują?

WOJTEK. Niepłacyniem kumornego; rozumies?...

KASIA. Okropności! (Pokazuje na jego szyję). Co ci to chłopie? Grypa?

WOJTEK. Cecesyjo!

KASIA. Cisce ci syjo! O rety!

WOJTEK. Głupiaś! Cecesyjo to też je taka dekadentność. W nocy się twardo chrapie, a we dnie to się opowieda mydlarzom, jako zmory sipiać nie dają. Bo to widzis (zarozumiale) my, moderniste, nikiej nie mamy spokojności. Położys się, na ten przykład, w łóżko, już cię odwiedzają różne topielice, a nawet sam jegomość Lucyper. Nie wierzys, to ci pokażę malunek, com go dostał od mojego pana zamiast zasług.

KASIA. Nie chcę, już dość miałam malunku, coś go przysłał na liście.

WOJTEK. A widzis, bo to była dekadentność. No, jeno daj mi gęby (podchodzi do Kasi) i chodź. (Z pozą). Zaprowadzę cię hen, za góry, za lasy, za morza...

KASIA. Zwarjował! Nie chcę do Hameryki!

WOJTEK. A to prosta chłopka. To się ino tak gada przez cecesyję.

KASIA. Całkiem zgłupiałam! U niego wszyćko cecesyjo! Mężczyzny u nich szyje se obwiązują dla ciepłości, a dziewuchy zasię chodzą odziane leciusieńko dla chłodku!

WOJTEK. No, powiadam ci, daj gębę i zróbwa zrękowiny.

KASIA. Mądryś! Zrękowiny będą jeno wtedy, kiej odziejesz się po ludzku i one długie kudliska osmycysz.

WOJTEK. Co? To bez to u modernistych sługiwałem, aby w końcu ostać mydlarzem? (Po namyśle). Ano, cegoj człek nie uczyni dla ślicnej gębusi (na stronie) i dla wiana! Co robić; pobiegnę do owcarza, niechaj me oštrzyże!

Od administracji.

Zawiadamiamy niniejszem naszych PP. abonentów, że na 5-centową Bibljotekę powieści i romansów **nie przyjmujemy** więcej prenumeraty.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 13 maja.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota 15° R. Pochmurno.

Z rady miasta Lwowa. Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 14 bm. o godzinie 6 wieczorem, w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Kreowanie nowych posad nauczycielskich i nowych szkół; udzielenie pożyczki Spółce krajowej przyborów szkolnych; udzielenie wsparcia z fundacji dla nowożeńców; wydawanie sprawozdania z 3-letniej czynności rady m. i magistratu.

Wizytacja biskupia. Przemyski biskup ks. Pelczar, wyjechał wczoraj w towarzystwie ks. prałata Krementowskiego i swego kapelana na wizytację pasterską do dekanatu jasielskiego. Do Przemyśla powróci ks. biskup dnia 29 maja br.

Oddziały sokolic we Lwowie. Z dniem 15 maja br. rozpoczną się ćwiczenia przygotowawcze na zlot dla pań i dziewic polskich, które bądźto jako członkinie lub uczenice starsze — bądźto jako frekwentantki licznych kursów nauczycielskich, urządzanych przez szereg lat w sokole lwowskim — korzystały z ćwiczeń sokolich. Z braku miejsca w sokolni lwowskiej, odbywać się będą na razie ćwiczenia w sali Towarzystwa pedagogicznego przy ul. Zimorowicza 17, trzy razy w tygodniu (wtorek, czwartek, sobota) od godz. 6—7 wieczorem. Panie i dziewice polskie, pragnące wstąpić do „Oddziału sokolic“ zechcą zgłosić się w kancelarji Sokoła lwowskiego przy ul. Zimorowicza lub przybyć wprost na ćwiczenia do sali Tow. pedagogicznego w dniach i godzinach powyżej podanych, gdzie dokonywa wpisów kierowniczka ćwiczeń, która też udziela wszystkich bliższych informacji. Opłaty za ćwiczenia przygotowawcze na zlot nie pobiera się żadnej.

— **Wodociąg do Kulparkowa.** Przed paru tygodniami Wydział krajowy zaproponował gminie lwowskiej, by podjęła się dostawy wody ze swojego wodociągu dla zakładu obłąkanych w Kulparkowie i w tym celu wykonała połączenie wodociągowe Lwowa z Kulparkowem. Warunki podyktował Wydział bardzo korzystne, zdawałoby się więc, że pozostaje tylko zabrać się do roboty i ją wykonać, a potem spokojnie ciągnąć zaofiarowane zyski. Ofertę poczęto rozpatrywać w magistracie i komisji prawniczej — i oto okazało się, że w dzisiejszych warunkach gminie nie wolno takiego interesu robić, a to z tej prostej przyczyny, że akt koncesyjny na wodociąg dla Lwowa — dotyczy tylko Lwowa, nie daje zaś gminie prawa ciągnąć sieci wodociągowej poza rogatki lwowskie. Pozostaje więc alternatywa: albo nie przyjąć bardzo korzystnej oferty Wydziału krajowego, albo poczynić usilne starania o rozszerzenie koncesji w tym duchu, aby gmina m. Lwowa miała prawo zasilać zdrową wodą dobrostańską także podlwowskie okolice.

Jak zwykle. Dostawę 3 mostów dla dyr. kolei państw. w Stanisławowie otrzymała fabryka w Witkowicach. Z krajowych producentów wnieśli oferty L. Zieleniewski w Krakowie i Tow. akcyjne w Sanoku.

Ogień pokojowy. Wczoraj o godzinie $9^1/_2$ wieczorem, od iskry, jaka upadła z rusztu do śmiecia, wszczął się pożar w kuchni jednego z lokatorów domu pod l. 23 przy ul. Długosza. Straż pożarna ugasiła płomienie, których ofiarą padło tylko urządzenie kuchenne.

Wypadek na budowie. Z rusztowania wewnątrz budowy, przy ul. Rejtana spadł dziś przedpołudniem, z wysokości 5 metrów, zajęty tam robotnik, Michał Chomik i rozbił sobie głowę o kamienie. Odwieziono go na stację ratunkową, gdzie lekarze opatrzyli mu 15 centimetrów długą ranę.

Burze. Z Brodów donoszą, że szalony orkan, jaki przebiegł onegdaj przez tamtejszy powiat, zniszczył w Ponikowcach około 40 chat, w Sydonówce, Hołoskowicach, Wysocku również zniszczył wiele zabudowań. Z Kadłubiska przywieziono do brodzkiego szpitala strasznie pokaleczonego wieśniaka, którego orkan porwał z fury i rzucił daleko. W lasach orkan wyrwał z korzeniami i połamał wiele drzew.

O podobnego rodzaju powietrznym kataklizmie donoszą i z Uhnowa pod datą 10 bm. Przy ustawicznych grzmotach i piorunach lał deszcz jak z cebra, a przy tem padał grad wielkości drobnych orzechów laskowych. Nawalnica ta trwała około 15 minut. Przy silnym, zachodnio południowym wietrze, wyrządził grad znaczne szkody w polu i sadach, ziemia w ogrodach owocowych bieliła się jak od śniegu pokryta obitym z drzew kwiatem; dostało się od gradu niemało i chrabąszczom-szkodnikom. Na pastwisku zabił grad kilkadziesiąt młodych gąsek.

Jubileusz Żółkwi. W dniu obchodu 300-lecia Żółkwi tj. 24 maja br., kursować będą pomiędzy Lwowem a Żółkwią pociągi spacerowe z 50% opustem cen. Ponieważ liczba biletów jest ograniczoną, przeto chcący korzystać z powyższych pociągów, zechcą kupować bilety w biurze dzienników Sokołowskiego, (pasaż Hausmana) do 19 maja br. włącznie. Rozkład pociągów podadzą afisze.

Proces o rozruchy w Częstochowie. Dnia 4 czerwca br. izba sądowa warszawska przystąpi do zbadania w drodze apelacji rozgłośnej sprawy o zaburzenia uliczne w Częstochowie.

Orkan w Warszawie. Onegdaj w Warszawie szalał niezwykle silny wicher. Na ulicy Wierzbowej z gmachu teatralnego zerwany został większy szyld biura ogłoszeń Ungra i runął na chodnik, lecz tak szczęśliwie, iż nikt z przechodniów szwanku nie poniósł. W ogrodach i na skwerach połamanych zostało sporo gałęzi. W alei Ujazdowskiej naprzeciw ogrodu botanicznego, wichura wyrwała z korzeniami grube drzewo, które zwaliło się na chodnik. Aby przeszkodę usunąć, musiano użyć piły i siekiery. Za rogatkami wolskiemi i jerozolimskiemi wichura przewróciła sporo drzew i kilka parkanów.

Areszt za wystawienie rzeźb. Sąd pokoju w Petersburgu sądził w tych dniach sprawę inż. Rudnickiego, zarządzającego salonem artystycznym w Petersburgu, obwinionego o wystawienie dwu rzeźb Bolesława Biegasa, bez uzyskania poprzednio zezwolenia władzy duchownej. Oskarżyciel twierdził, że wystawione przez inż. Rudnickiego rzeźby, znane pod nazwą „Moc krzyża“ i „Księga życia“, mają cechę dzieł religijnych. P. Rudnicki bronił się tem, że dzieła Biegasa były już wystawione w Warszawie, gdzie żądania cenzury są bardziej surowe, wobec czego mniemał, iż zezwolenie władzy duchownej jest zbyteczne. Na drugi dzień po sporządzeniu protokołu, obwiniony zwrócił się do starszego cenzora duchownego archimandryty Antoniego, który obejrzawszy osobiście rzeźby Biegasa, wydał żądane pozwolenie. Niemniej jednak sędzia pokoju, zważywszy, iż p. Rudnicki powinien był w czasie właściwym uzyskać zezwolenie władzy duchownej i nie może tłómaczyć się nieznajomością prawa, skazał go na zapłacenie rubla kary, albo na dzień aresztu.

Tragedja rodzinna. W styryjskiej miejscowości Diemlach, wydarzył się onegdaj straszliwy dramat rodzinny: Właściciel gospody, Franciszek Ranner, zastrzelił w lesie czworo swych dzieci — dwóch chłopców i dwie dziewczynki — w wieku od 2 do 6 lat, poczem sam się powiesił. Przy samobójcy znaleziono list, w którym swoich krewnych i znajomych prosi o przebaczenie i tłumaczy swój rozpaczliwy krok tem, iż styryjskie namiestnictwo odebrało mu koncesję na dalsze uprawianie przemysłu gospodniego w domu, który zbudował Ranner z nakładem bardzo znacznych kosztów.

Poselstwo papieskie w Berlinie. *Rappel* donosi z Rzymu, że papież uległ naleganiom cesarza Wilhelma i postanowił wysłać delegata do Berlina. Ustanowienie nuncjatury zostało uchylone ze względu na państwa katolickie, a szczególniej Bawarję. *Voss. Ztg.* dodaje do tej wieści komentarz, że jak dotąd, usiłowania Rzymu, aby ustanowić delegata papieskiego w Berlinie, były zawsze stanowczo odrzucane. Podaje więc w wątpliwość owe doniesienie, podane przez *Rappel*.

Rozruchy w Chorwacji. Z Zagrzebia donoszą, że deputowany dr. Potocnjak, o którego uwięzieniu doniosły depesze, wydany został onegdaj sądowi. Równocześnie pozbawiono Potocnjaka prawa obrończego.

Polscy strzelcy nagrodzeni. Przy światowem strzelaniu z karabinów wojskowych w Budapeszcie (Wettweltschiessen für Armeen-Gewehre) otrzymał drugą nagrodę Polak Tomaszewski, a czwartą nagrodę również Polak Ramułt, obaj mieszkający w Wiedniu.

Z pobytu króla Edwarda w Paryżu. Paryski *Intrasigeant* donosi, że król Edward wymknął się jeszcze ostatniej nocy spędzonej w Paryżu z ambasady angielskiej i pojechał do klubu, w którym przepędzał ongi wesoło czas jeszcze jako książę Walji i przegrał w nim do godziny 4 rano 90.000 franków!

Biały kruk. Zmarły w r. 1896 skrzętny pracownik na niwie historji i bibljografji polskiej, śp. Cezary Biernacki, pozostawił cenną bibljotekę, która prócz wielu rzadkości bibljograficznych, zawierała niemal zupełnie skompletowane druki, jakie kiedykolwiek wyszły z pod tłoczni w Kaliszu. Cenny ten zbiór druków kaliskich śp. Biernacki przekazał jednej z bibljotek publicznych. Z pozostałych ksiąg w rękach rodziny, przechował się między innemi piękny jeden egzemplarz pierwszego wydania „Biblji“ w przekładzie polskim ks. Jakóba Wuyka, ślicznie wytłoczonej w drukarni Łazarzowej w Krakowie w roku 1599. Egzemplarz, doskonale w całości zachowany, posiada oryginalną kartę tytułową z herbem Królestwa, dedykację dla Zygmunta III, przemowę arcybiskupa gnieźnieńskiego, Stanisława Karnkowskiego, dalej „Przygotowanie do pożytecznego czytania Pisma św.“, wykład skróceń używanych w druku, wreszcie skorowidz „rzeczy przednieyszych i potrzebnieyszych, które się w Bibliey y w Annotaciach zamykayą“.

Katalogi antykwarskie powyższe wydanie „Biblji“ Wuyka, oceniają na k. 225 do 300.

Bibljoteka Nippuru. Prof. Hilprecht z Pensylwanji, czyniąc od lat dziesięciu poszukiwania w starożytnym Nippurze, odkrył niedawno bibljotekę starożytnej świątyni nippurskiej. Odkrycie to dowodzi, że naród hebrajski istniał przed Mojżeszem, że pismo było mu znanem przed Abrahamem. Wszystkie z dokumentów odnalezionych dotyczą epoki dawniejszej niż r. 2200 przed Narodzeniem Jezusa Chrystusa, to jest do czasów, gdy Elamici wkroczyli do Nippuru i zniszczyli miasto. Babylon stanął na miejscu Nippuru. Bibljoteka świątyni nippurskiej otworzoną została dla nauki w czasach, gdy Abraham porzucił Ur i udał się do Palestyny i daje nam doskonałą podstawę historyczną tego wypadku. Wydobyto dotychczas z ziemi około 18.000 glinianych tabliczek, pokrytych pismem, o rozmiarach 3 na 5 do 30 na 45 centymetrów.

Roentgenowskie oczy. W mieście South Braintree (Massachusetts) mieszka u rodziców chłopiec dwunastoletni, Leonel Brett, obdarzony nadzwyczajną umiejętnością. Widzi przez ciała nieprzeźroczyste, bez pomocy promieni Roentgena. Fakt jest stwierdzony przez pierwsze powagi lekarskie, gdyż z chłopcem czyniono liczne doświadczenia w tym kierunku. Nietylko określa dobrze, w którem miejscu np. kość jest złamana, ale poprawia nieraz lekarzy, gdy się mylą w swych djagnozach. I tak np., podejrzywano dziecko, iż choruje z powodu połknięcia monety pieniężnej. Mały Brett, po zbadaniu dziecka oświadczył, iż nie ma to wcale miejsca. I rzeczywiście dziecko umarło, a przy autopsji zwłok przekonano się, iż przyczyną zgonu była zupełnie inna choroba. Ażeby widzieć przez ciało nieprzeźroczyste, koncentruje fenomenalny ten chłopiec całą swą uwagę na przedmiocie, który chce zbadać, do tego stopnia, iż w tej chwili nie widzi nic po za tem, nawet światła dziennego. Powietrze wydaje mu się pełne iskier koloru blado zielonego, które oświetlają przedmiot badany. Podczas całego trwania badania, zachowuje on całą świadomość rzeczy; ale każdy seans, trwający więcej niż pół godziny i powtarzający się częściej, niż raz na tydzień, nuży go zbytecznie i wyczerpuje. Rodzice chłopca opowiadają, iż on, kiedy miał lat dziewięć, bawiąc się ręką ojca, naraz zawołał: „Ach, ja widzę wnętrze ręki“. Fakty analogiczne, jakie nastąpiły później, poddały dziecko badaniu lekarzy i specjalistów, którzy stwierdzili to osobliwe zjawisko, nie umiejąc go jednak dokładnie określić. Stwierdzono analogiczne podobieństwo między iskrami blado-zielonemi, oświetlającemi przedmiot, w którym utkwiony jest wzrok chłopca, do światła, jakie dają promienie X.

Grób Li-Hung-Czanga. Współpracownik dziennika *Shanghai Mercury* zwiedził grób zmarłego chińskiego męża stanu i opisuje to miejsce w sposób następujący: W pobliżu Luczinfu znajduje się budynek w postaci świątyni, a w nim stoi trumna sędziwego Li. Na drzwiach budynku widnieje napis: „Wywołał zmianę na niebie i przewrót na ziemi“. Przed trumną stoi ołtarz z ciastem, pomarańczami i innymi przysmakami, ze wspaniałemi naczyniami do kadzidła, oraz wazonami do kwiatów i świecznikami. Trumna pokryta jest kobiercem z napisem: „Wszystkie kraje ziemi opłakują go“. Do 16 marca trumna stała jeszcze na ziemi, gdyż astrologowie po długim namyśle ten dzień dopiero uznali za pomyślny i odpowiedni na ostateczne pochowanie zwłok. Mogiła ma wysokości 15 stóp, a średnicy około 25 stóp; od wielu lat spoczywa tutaj małżonka Li-Hung-Czanga. Dokoła całego grobu krewni zmarłego zasadzili las drzew śliwkowych, magnolji, oraz innych drzew kwitnących; nadto są tam gaje jodłowe i wiecznie zielone krzewy. Kilku siostrzeńców i wnuków Li-Hung-Czanga mieszka w pobliżu grobu i pilnuje porządku. Wkrótce, celem uczczenia pamięci Li-Hung-Czanga, wzniesione będą świątynie w Nankinie, Szanghaju i Suczeu; każda z nich kosztować ma około 200.000 fr.

O gorsetach. Dotychczas, kiedy chodziło o klasycznie piękne ciała kobiece, zwracano się zawsze do starożytności, do tych różnych Wenus milońskich, medycejskich i t. d. Tymczasem dr. Pall w swoim wywodzie historycznym w tyg. *Die Fr. Zeit* podnosi, że już Greczynki i Rzymianki znały rodzaj gorsetów, nie o wiele różniący się od dzisiejszego. Te piękne, idealne, antyczne ciała ściskały się tak samo prawie, jak dzisiaj każda z naszych pań. Poeci rzymscy Plautus i Terencjusz śmieją się w swoich satyrach z tego zwyczaju. Ostrym biczem swego klasycznego języka chłoszczą te różne „apodesma“, „stethodesma“, „mamilare“ i „fascia pectoralis“, te sznurówki Greczynek i Rzymianek. Nie były to jeno jakieś opaski, czy podpinki do podtrzymywania starzejącego się biustu i nadania mu dziewiczych cech piękności, nie, to były najzwyklejsze sznurówki, uciskające w pasie i nadające kształtom kobiety formę osy. Ta dążność do coraz większego zwężania figury osiąga punkt kulminacyjny w XI wieku. Wolfram von Eschenbach pisze: „Wiadomo, jak cienkie są mrówki w pasie, ale jeszcze cieńsze są kobiety“. Dr. Pall, przechodząc do epoki reformacji, do nowszych czasów, zbija ten okropny zwyczaj — daje obraz tej walki, jak świat starej, a dotychczas prawie bezowocnej.

Hodowla róż. Pola różane w Bułgarji, Macedonji i Epirze uległy, z powodu obecnych wypadków politycznych, znacznemu zaniedbaniu. Olejek różany będzie w tym roku zapewne jeszcze droższy, niż był dotychczas. Zanim róża stała się przedmiotem wielkiej hodowli i destylacji na wschodzie, stanowiła przez długi czas wielką rzadkość w Europie. W r. 1535 znano jej zaledwie cztery gatunki. La Quintinie, ogrodnik Ludwika XIV, doszedł do 14 gatunków. W r. 1886 znano już sześć tysięcy odmian róż. Niektóre okazy kosztują w handlu ceny nadzwyczajne. Przed kilku laty jeden z miljonerów amerykańskich zapłacił podobno 500 dolarów za krzew różany rzadkości fenomenalnej. Ogrodnicy sprzedają dziś „Authurium Scherzerixuum“, „Marję Teresę“ i „Madame de la Dovansaye“ po 250, 300 i 325 franków.

Przeciwko negrom. W Joplin w Stanie Missouri, biała ludność napadła więzienie i mszcząc się na jednym z negrów, zabójcy, podłożyła ogień pod oddział więzienny dla negrów. Przybyłej straży ogniowej przeszkadzano w akcji ratunkowej; ze wszystkich mieszkań wypędzano negrów ciskaniem kamieni. Wreszcie w całą awanturę wdała się policja. Kilka osób zostało pokaleczonych. Rozruchy trwają w dalszym ciągu jest obawa nowego rozlewu krwi. Negrzy sprzedają jeszcze ocalałe ruchomości i opuszczają okolicę. Burmistrz Joplinu wezwał 500 żołnierzy dla strzeżenia miasta.

Z rozmów we Włoszech. *Wsród turystów, W Koloseum. Dama do towarzysza:* Wytłómacz-że mi, Andrzeju, dlaczego nie budują dalej? *Młoda osoba, wracająca z Amalfi:* Zapomniałam już zupełnie, jak ta brudna dziura nazywa się. Przy *table d'hôte w Neapolu, Młodzieniec:* Nie radzę nikomu jechać na Wezuwiusz. Nic ciekawego, popiół zasypuje oczy, a w dodatku trzeba płacić za tę przyjemność. *Inny pan* do sąsiada przy stole: Gdzieście byli dzisiaj? *Sąsiad:* Doprawdy już nie pamiętam. Naprzód poszedłem na plac, gdzie stoi jakiś Emanuel, potem na inny plac, gdzie stoi jakiś pastor w białem ubraniu. *Dama:* Pastor? Nie, to pewno Dante. *Sąsiad:* Na tym placu stoją także dorożki. *Dama:* W takim razie to z pewnością Dante. (Ogólne zadowolenie).

Dobrze zastosowane sentencje.

— Padły kości — pomyślał Cezar — i pobiegł na podwórze ogryść gnat najtłuściejszy.

— Byle naprzód! — zawołał z zapałem handlarz, wyrzucony przez stróża za bramę.

— Nareszcie zwróciłam uwagę na siebie! — bzyknęła mucha, wpadłszy w oko człowiekowi.

— Nic mnie tak nie irytuje, jak ta udana czułość! pomyślała z goryczą krajana cebula, widząc łzy w oczach kucharki.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologiczniej w Wiedniu). Dnia 12-go, godzina 7 rano notują: Haparanda +2·3, Wiedeń +13·0, Pola 13·0, Budapeszt +13·0, Florencja +13·0, Biarritz +12·0 Paryż +9·0, Monachjum +8·0, Berlin +8·0, Memel +8·0, Wilno +7·0, Bregencja +7·0, Gorycja +12·8, Rzym +15·6, Petersburg + 2·9, Moskwa +2·2, Abazja +13·0, Lussin piccolo +15·2, Nizza +12·0.

Ciśnienie powietrza pozostaje nisko i jest bardzo nierównomiernie rozdzielone. Minimum trzyma się ponad Rosją południowo-zachodnią, obszary wysokiego ciśnienia rozciągają się ponad Europą południowo i północno-zachodnią i północno-wschodnią. W Austro-Węgrzech, przy słabym ruchu powietrza panuje pogoda lekko chmurna i ciepła, a absolutnie sucha. Onegdaj spadły liczne i miejscami bardzo obfite deszcze. Prognoza: Pogoda zmiennie chmurna i ciepła z miejscowemi burzami.

Z kraju.

Biecz. (*Pożar*). Groźny pożar wybuchł wczoraj w samym środku miasta i rozszerzył się z nadzwyczajną szybkością. Z miast sąsiednich pospieszyły straże pożarne na ratunek. Bliższych szczegółów katastrofy, na razie brak jeszcze.

Stryj. (*Obchód 3 maja*). Z powodu obecności ks. arcybiskupa Bilczewskiego w d. 3 maja w naszem mieście, obchód rocznicy konstytucji odbył się w niedzielę dnia 10 maja. O godz. 9 odbyło się solenne nabożeństwo z kazaniem, w przepełnionym publicznością kościele; po nabożeństwie odbył się pochód na boisko „Sokoła“ z muzyką kolejową i sokołami w mundurach na czele. Uroczystość zakończyła wieczornica w salach „Resursy“.

(*Św. Florjan*). Z tych samych powodów i w tym samym dniu obchodzili strażacy uroczystość św, Florjana, swego patrona. W nabożeństwie o godzinie 8 rano i w pochodzie wzięły udział: muzyka kolejowa z zast. nacz. p. Dutką, straż stryjska ochotnicza z inspektorem p. Altheimem i miejska z nacz. p. Dobrzańskim. Po nabożeństwie nastąpił w budynku stacji popis straży kolejowej, a następnie śniadanie, w którem wzięli udział wyżsi urzędnicy i protektorowie straży kolejowej oraz naczelnik straży miejskiej, instruktor ochotniczej i inni goście.

(*Śmierć w płomieniach*). Dzień 10 maja, który tak pięknie się zaczął, miał jednak fatalny koniec O godz. trzy kwadranse na 12 w nocy wybuchł pożar w stajni Wasyla Daszka przy ul. Pańskiej. Ogień wzniecili prawdopodobnie dwaj parobcy, którzy spali na strychu i nieostrożność swą przepłacili życiem. W stajni zginęło 12 sztuk bydła. Straż miejska i ochotnicza zdołały ogień zlokalizować, co było niesłychanie trudnem, gdyż stajnia ta była otoczona budynkami słomą krytemi i brak wody mocno się dawał odczuwać.

(*Nowa rada miejska*). Po dwóch latach zarządu miastem przez komisarza rządowego p. Rettingera w dniu 11 maja ukonstytuowała się rada miejska. Burmistrzem wybrany p. Aleksander Stojałowski, wiceburmistrzem rejent Stanisław Matkowski, asesorami pp. Marmorowicz, dr. Fink, M. Stern, A. Reif, Wasylczyszyn.

* **Walne zgromadzenie** członków Towarzystwa „Bibljoteki słuchaczów prawa we Lwowie“, odbędzie się dnia 14 b. m. o godzinie 7 wieczorem w III. sali uniwersytetu.

Walne zgromadzenie Stow. oszczędności i kredytu funkcjonarjusów kolei państwowej, odbędzie się w sobotę dnia 23 b. m. o godzinie 5 popoł. w sali Domu narodnego.

* **Z „Sokoła“.** W niedzielę dnia 17 maja b. r. urządza polskie Tow. gimnastyczne „Sokół“ we Lwowie „majówkę sokolą“ na Górze zamkowej.

Program nader bogaty i urozmaicony podadzą afisze.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na „dar narodowy 3 Maja“ złożyli w dalszym ciągu pp. członkowie Tow. kasynowego i inni z Leżajska 23 kor. 10 hal.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „W noc lipcową“, utwór sceniczny w 3 odsłonach przez Bolesława Gorczyńskiego. (Nagrodzony na konkursie łódzkim imienia Henryka Sienkiewicza).

Jutro we czwartek „Sobótki“, sztuka w 4 aktach Hermana Sudermanna. Występ pani Heleny Pawłowskiej, artystki teatru łódzkiego, w roli Gertrudy.

W piątek „Panna służąca“, komedja w 3 aktach Pawła Bilhaud'a i Maur. Hennequin'a. Rozpocznie „Marcowy kawaler“, komedja w 1 akcie Józefa Blizińskiego.

Szkoła dla matek.

Śmiertelność wśród dzieci, ogromna, nienormalna i niestosunkowa, jest faktem stwierdzonym przez wszelkie statystyki, badania naukowe i spostrzeżenia lekarskie we wszystkich prawie krajach cywilizowanych. Nigdzie jednak śmiertelność ta nie nabrała tak wielkiego zasadniczego znaczenia, jak we Francji, gdzie od lat wielu ogólna cyfra ludności

obniża się stale. To też kilku znakomitych uczonych francuskich, jak: Bertillon, Lagneau, Rochard, Roussel, Gilette de Saint-Joseph i Budin oddali się sumiennemu zgłębieniu tej kwestji i wykryciu głównych przyczyn tej wielkiej śmiertelności dzieci. Statystyka wykazuje, że we Francji umiera corocznie 150 tysięcy niemowląt w wieku od jednego dnia do jednego roku życia; z liczby tej zaś tylko połowa przypada na przyczyny czysto patologiczne, jak choroby organiczne i epidemiczne, reszta znajduje swe uzasadnienie w warunkach społecznych i moralnych, których usunięcie nie jest niemożliwem. Prawda, że w wielkiej mierze winę przypisać należy nędzy panującej wśród uboższej ludności, zniesienie zaś tej, czyli zmiana warunków ekonomicznych wymyka się z pod władzy hygienistów i pedagogów. Jednak i w dzisiejszym ustroju społecznym można w znacznej części zmniejszyć śmiertelność wśród dzieci, a środki ku temu nasuwają się, gdy weźmiemy pod uwagę dwa dalsze czynniki, wpływające szkodliwie na zdrowotność dzieci. Jednym z nich jest ogromna liczba dzieci nieślubnych, statystyka bowiem stwierdza, że skutkiem utrudnionych warunków wychowania, umiera dwa razy tyle dzieci nieślubnych, niżeli legalnych. Drugim czynnikiem jest nieudolność matek do wykonywania obowiązków macierzyńskich nawet tam, gdzie inne warunki są sprzyjające.

Dwa są główne warunki podniesienia zdrowotności wśród dzieci: 1) Chowanie w domu i karmienie przez matkę. 2) Umiejętna hygiena ochronna. Podczas wystawy powszechnej w r. 1900, pani Landrin zebrała i wystawiła liczne próbki ignorancji i niedoświadczenia matek i opiekunek w kwestji wychowania dzieci. Uwidocznione tam bylo, jak najlżejszy błąd w odżywianiu, przy tak delikatnym narządzie trawienia u niemowlęcia może pociągnąć za sobą najzgubniejsze skutki. Racjonalne wychowanie niemowląt podlega regułom prostym i praktycznym, których przekroczenie równa się dzieciobójstwu przez nieoględność. „Kilkakrotnie powtarzanym błędom przy karmieniu dzieci — pisze profesor Piotr Budin — przypisać należy znaczną część śmiertelności dzieci".

Zarówno naturalne, jak i sztuczne karmienie dzieci musi być umiejętnie uregulowane, pokierowane i nadzorowane. Co raz gwałtowniej daje się zatem odczuwać potrzeba pouczania i przygotowania matek do szczytnego, a tak trudnego zawodu wychowawczyń młodego pokolenia, a postulat metodycznie zorganizowanych i przez państwo utrzymywanych **szkół dla matek** dojdzie pierwej lub później do urzeczywistnienia. Lecz i w tej przejściowej epoce, poprzedzającej założenie szkół dla ogółu kobiet obowiązujących, można w tym kierunku wiele zrobić.

W dwojaki sposób może się odbywać to przygotowanie do zawodu macierzyństwa: we wieku młodzieńczym w sposób bardziej ogólny i teoretyczny, i w wieku dojrzałym, bezpośrednio przed chwilą, gdy młoda matka będzie musiała rozpocząć swoją czynność wychowawczą, w sposób bardziej dokładny i praktyczny. Jedna metoda zresztą nie wyklucza drugiej, a raczej uzupełniają się obie. Szkoły dla matek nie mogłyby być utworzone wedle jednego szablonu, organizacja ich musiałaby być zastosowaną do zmiennych warunków środowiska, dla którego byłyby przeznaczone.

Kilka udatnych prób w tym kierunku już poczyniono w Szwecji, w Niemczech, w Paryżu, w Reims i w Bordeaux. Młode dziewczęta poucza się bądź to w wyższych klasach szkół normalnych i wydziałowych, bądź też w przyległych do szkoły tak zwanych „żłobkach" w sztuce wychowywania niemowląt. Lekarz Horacy Bianchon opisał w pismach francuskich uroczystość chrztu lalki demonstracyjnej Paulinki, z kursu macierzyńskiego pani Moll-Weiss w Bordeaux. Niedawno znów profesor Pinard miał w szkole normalnej na bulwarze Pereire pierwszy wykład o wychowaniu niemowląt. Równocześnie Liga przeciw śmiertelności wśród dzieci przedłożyła radzie municypalnej Paryża projekt doktora Variot ustanowienia kursów hygieny i wychowania niemowląt w budynkach gminnych dwudziestu dzielnic paryskich.

Jeżeli organizacja nauki macierzyństwa w szkołach publicznych, jest dopiero z zacząthach, to szkoła dla matek funkcjonuje już zupełnie prawidłowo, wedle typu stworzonego przez profesora Piotra Budin w kilku bardzo pomyślnie rozwijających się zakładach zwanych *goutte de lait* (kropla mleka). Niebawem powstanie też w Paryżu **wyższy instytut macierzyństwa** w pięknej Poliknice Henryka Rotszylda. Dyrektorki szkół, dozorczynie żłobków i przytułków, studentki medycyny i uczennice akuszerji będą mogły nabywać tu wiadomości o metodycznem wychowaniu niemowląt.

* * *

Czy przykład ten nie zasługuje i u nas na naśladowanie? Czy nie czas już pomyśleć o usunięciu głębokiej ignorancji, nieoględności i zgubnych przesądów z tak ważnej dziedziny życia społecznego, jak wychowanie nowego pokolenia? Ludzie postępu i nauki i kierowniczki ruchu kobiecego pracują z całą energią nad zakładaniem gimnazjów żeńskich i uprzystępnieniem kobietom fakultetów, i tysiące młodych dziewcząt nabywa już dziś systematycznie rozlicznych umiejętności, z których większa część nie będzie ciągnęła praktycznych korzyści, żadna zaś nie pomyśli o tem, aby przyswoić sobie te wiadomości, które jej jako matce w przyszłości niechybnie będą potrzebne. Dziwne pod tym względem panuje zaślepienie: Wszakże, aby módz uszyć suknię domową, wiele panienek uczy się kroju i szycia, wiedząc o tem, że nieumiejętność pociągnie za sobą zepsucie materji; lecz najważniejszej i najtrudniejszej sztuki wychowania dziecka nie uczy się żadna, nie pomnąc o tem, że tu idzie o zepsucie najdroższego skarbu, własnego dziecka,

Może jednak główna wina jest tu po stronie bezmyślności i braku sposobności do nauki. Niechajby ludzie kompetentni i powołani, lekarze i lekarki chorób dziecięcych, hygieniści i pedagogowie i filantropi podjęli pierwszą inicjatywę i założyli u nas **szkołę dla matek**, a kto wie, czy liczne zastępy młodych dziewcząt i kobiet nie korzystałyby z danej im sposobności. Rzecz w każdym razie warta próby idzie bowiem o ratowanie tysięcy dzieci, których śmierć z góry, i w zupełnej bezczynności przewidywana, jest hańbą dla współczesnej nauki i współczesnego postępu.

Dr. Felicja Nossig.

Otello XX. wieku.

Genua była w tych dniach widownią sensacyjnego zdarzenia. Piękną, bogatą pannę porwał murzyn, służący. Murzyn ten, nazwiskiem Coddadi, służył u rodziców panny, zamożnych obywateli genueńskich, już od dzieciństwa, naprzód jako chłopiec stajenny, a potem lokaj. Wierny był i do państwa swoich przywiązany tak, że pokładano w nim zaufanie nieograniczone. Nieszczęście jednak chciało, że zakochał się w ich córce, pannie 20 letniej, niezwykłej urody. Wiedział, że na wzajemność liczyć nie może, postanowił przeto porwać pannę przemocą. W tych dniach właśnie zamiar swój uskutecznił. Gdy nikogo w domu nie było, napadł pannę, obezwładnił ją i uśpił chloroformem, który udało mu się dostać z apteki. Następnie, porozbijawszy szuflady biurka w gabinecie pana, ukradł znaczniejszą sumę pieniędzy i, wyniósłszy pannę z domu do oczekującego powozu, zawiózł do portu, gdzie wsiadł z nią na parowiec, odpływający właśnie do Marsylji. Panna była nieprzytomna, Coddadi oświadczył przeto, że jest ciężko chora i że otrzymał polecenie odwiezienia jej do Francji. Zaledwie okręt odpłynął, powrócił do domu starszy brat panny. Nieład w mieszkaniu, biurko rozbite, brak murzyna i panny przeraziły go mocno, rozpoczął więc śledztwo i rychło dowiedział się, dokąd uciekł murzyn z panną. Bez straty czasu ruszył koleją do Marsylji. Przybywszy tam, zawiadomił komisarza policji i udał się z nim do portu. Niebawem też ukazał się parowiec z Genui. Komisarz z młodzieńcem podpłynęli ku niemu natychmiast i bez trudu znaleźli murzyna z panną. Coddadi, widząc, że nie ujdzie więieznia i rozstania z ukochaną, dobył rewolweru i strzelił do niej, a następnie do siebie. Pierwsza kula chybiła, druga jednak trafiła murzyna w serce. Padł trupem na miejscu. Do głębi wzruszona tą straszną przygodą, powróciła panna do Genui w towarzystwie brata. Jak się okazało, murzyn odgrywał przy niej na okręcie rolę nadzwyczaj czułego i przywiązanego sługi.

Nocturno.

Północ blisko. Na podwórzu cicho i ciemno. w mieszkaniach światła pogasły. Okna pootwierane, gdzieniegdzie widać niewyraźne sylwetki roznegliżowanych lokatorów, pragnących odetchnąć świeżem, chłodnem powietrzem przed pójściem na spoczynek.

Na drugiem piętrze ktoś otwiera okno. W ciemności błyska coś, jakby wylot wielkiej trąby i nagle, wśród głębokiej ciszy rozlega się przeraźliwy chór, piekielne wycie, fistułowe gwizdy, chrapliwe sapanie... Szyby zadrżały, lokatorowie czuwający podskoczyli jak tknięci prądem elektrycznym, śpiący pozrywali się na równe nogi.

— Żeby też nie mieć za grosz oleju w głowie i ludziom sen przerywać tą piekielną muzyką! — odzywa się głos męski z pierwszego piętra.

— Jaka to niedelikatność! — wtrącił głosik kobiecy z parteru.

— Cicho tam!.. Spać! — grzmi ktoś niewidzialny z trzeciego piętra.

W oknie suteryny ukazuje się najprzód głowa, a następnie korpus w koszuli.

— Opera się zaczyna! Dobra nasza! Głośniej! — zachęca chłopak od szewca i donośne gwizdanie wtóruje piekielnemu chórowi.

— Cicho, szewskie plemię! — grzmi głos z góry. — Że cię tam majster pocięglem nie ściągnie!

— Bardzo się boję! Majster z majstrową pojechali za drąg! A co to komu przeszkadza, że grają? Przynajmniej człowiekowi weselej?.. Głośniej, głośniej!

Chór ucichł, lecz po chwili zaczyna się śpiew solowy, targający wnętrzności, głuszący okrzyki oburzenia i zachwytu. Okna zamykają się z trzaskiem.

Z głębi podwórza wybiega pies, siada przed oknem, z którego śpiew płynie crescendo, podnosi pysk w górę i zaczyna wyć żałośnie.

— Dobrze, Nero, dobrze! — woła chłopiec — śpiewaj i ty! Tylko my się znamy na porządnem graniu i śpiewaniu.

Teraz powstaje trio ekscentryczne. Do śpiewu primadonny przyłącza się wycie Nerona i gwizdanie chłopaka.

Koncert trwa długo. Wreszcie pies znużony tuli ogon pod siebie i skowycząc zcicha, kładzie się tuż przy oknie suteryny.

— A-a-a-a! — zaczyna ziewać chłopak. — „Cwaniak" to jakiś, co takiego „samograja" wymyślił!.. Pyszna rzecz! Jak wyjdę na czeladnika, to ci sobie zara taką maszynę zafunduję... Psia-noga, spać się chce, a szkoda muzyki... A-a-a-a...

Głowa chłopca opada na kudły Nerona i dwaj przyjaciele i znawcy muzyki zasypiają smacznie.

Na niebie poczęło świtać. Gramofon skończył ostatnią arję i ucichł.

„Maffia" w Nowym Jorku.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Berlin. (Tel. wł.) Z Nowego Jorku donoszą, iż policja wyśledziła, że maszynę piekielną przywiozło na miejsce w zielonym wozie dwóch Włochów. Dynamit został wyrobiony w Pensylwanji, baterje elektryczne pochodzą ze stanu Ohio.

Londyn. (Tel. wł.) List, który otrzymał dyrektor policji w Nowym Jorku Greene, a w którym przestrzegano go przed zamachem na parowiec „Umbria" brzmi jak następuje: „Szanowny Panie! Pozdrowienie od maffji! Ona przesyła panu skrzynię ze stu funtami dynamitu. W przcsyłce tej jest maszyna, która, jeśli normalnie funkcjonować będzie, to dynamit wybuchnie w przeciągu 36 godzin. Towarzystwo nasze (maffia) wypowiedziało wojnę Anglji i postanowiło zniszczyć każdy statek angielski, który pod flagą brytańską opuszczać będzie port nowojorski. Podpisany miał polecenie wysadzić w powietrze statek „Oceani", ale ponieważ na statku tym znajdowało się wiele kobiet i dzieci, Towarzystwo w ostatnim czasie zmieniło plan. Maszynka w skrzynce jest pierwszą, która została zrobioną. Nie jest jeszcze wykończoną, a została przemyconą jedynie dlatego, aby udowodnić, jak łatwo jest zniszczyć statek, a interesowanym okazać, iż pogróżki nasze nie są płonne. Towarzystwo postanowiło oczyścić port nowojorski ze statków angielskich, co się mu też uda. Motywy tej akcji pozostaną w tajemnicy, dość będzie powiedzieć, że Towarzystwo dla swej ochrony musi toczyć walkę w kraju nieprzyjacielskim. Kto odtąd będzie podróżował na statkach angielskich, ten sam naraża się na wielkie niebezpieństwo. Towarzystwo nie domaga się i nie daje pardonu. A więc naprzód! niech przeklęty będzie ten, który pierwszy zawoła: stać i dość! Podpisany *Pietro Damartini.*"

Niepokoje na Bałkanie.

(Telegr. Dzien. Polsk.)

Stambuł. Dzienniki poranne donoszą, że sułtan przesłał walemu w Monastyrze w uznaniu jego zasług pozdrowienie i mianował go komendantem wojskowym wijaletu monastyrskiego.

Stambuł. Sytuacja w Macedonji spowodowała Portę do zmobilizowania nowych pułków, które otrzymały rozkaz udania się na pole walki. W wielu miejscowościach przyszło do krwawych rozruchów i starć ludności z armją.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Posłuchania.

Kraków. (Tel. pryw.). Minister Piętak udzielał dziś przed południem posłuchań w pałacu spiskim. Przybyli naczelnicy władz rządowych, prezydent Friedlein i obaj wiceprezydenci Leo i Staniszewski, rektor uniwersytetu Gromnicki z dziekanami wydziałów, grono prywatnych osób.

W południe odbyło się u delegata Fedorowicza śniadanie na cześć ministra.

Minister Piętak odjeżdża dziś popołudniu do Wiednia.

Rozruchy w Chorwacji.

Budapeszt. Korespondent gazety *Neuer Pester Journal* z Zagrzebia otrzymał od bana chorwackiego upoważnienie do ogłoszenia oświadczenia, że demonstracje w Zagrzebiu stoją w bezpośrednim związku z sytuacją budapeszteńską; wynika to już z tego, że niepokoje rozpoczęły się w czasie, gdy Węgrzy w parlamencie zaczęli obstrukcję. Z czasem sytuacja przybrała większe rozmiary, więc z całem prawdopodobieństwem można sądzić, że niepokoje się skończą, skoro w parlamencie wyjaśni się. Co się tyczy samych demonstracyj, stwierdzić należy, że zostały one po części inscenizowane. Zaznaczyć też potrzeba, że w Chorwacji nie ma gruntu podatnego dla rewolucyjnych agitacyj. Zresztą dla utrzymania pokoju wydano najdalej idące zarządzenia.

Wiedeń. Przybył to dziś *incognito* ks. regent bawarski Luitpold z córką Teresą i z świtą w odwiedziny do siostry arcyks. Adelgundy. Ks. regent zabawić ma 12 dni.

Kronika z ostatniej chwili.

Kradzieże na kolejach. Kraków. (Tel. pryw.) W sprawie kradzieży kosztowności na kolejach państwowych aresztowano drugiego starszego konduktora Juljana Szymańskiego z Nowego Sącza, jako wspólnika Skrzyszowskiego. Według fachowej opinji kradzieże tak śmiałe były tylko możliwe w porozumieniu konduktora prowadzącego pociąg z konduktorem, mającym nadzór nad wozem z pakunkami. Według doniesień z Wiednia aresztowana tam Nastaborska przyznała się, że kosztowności do sprzedaży otrzymywała od Skrzyszowskiego.

Rozmaitości.

Sprzedajność chińskich mandarynów. *Birż. wied.* wślad za *Timesem* opisują następujący stan rzeczy w Pekinie: „Sprzedajność doszła do niepraktykowanych rozmiarów nawet w Pekinie, gdzie już się przyzwyczajono do tego zła. Cesarzowa wdowa i jej najbliżsi, ledwo weszli do „miasta zakazanego" rozpoczęli obmyślanie sposobów do odbicia strat, jakie ponieśli przez rabunek, którym na nieszczęście splamili się niektórzy z agentów państw cudzoziemskich. Do wyższych dostojników zostały wystosowane niepomiernie wygórowane żądania pieniężne, a ci ze swej strony wywarli nacisk na swych podwładnych, stykająch się z ludem już bezpośrednio. Wszelkie zdzierstwo niżsi urzędnicy tłómaczą przez „konieczność zaspokojenia pretensyj cudzoziemców". W rezultacie: — przepełnienie kieszeni urzędników i doszczętne zrujnowanie płatników. A dwór widząc to przepełnienie kieszeni, wpada oczywiście w hazard i wybiera tyle ile tylko może. Ceny za wyższe urzędy administracyjne doszły do niezwykłej wysokości, przyczem za dostojników, kupujących te urzędy, płaci, rzecz jasna, tenże lud".

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 13 maja.

(fr.). Przemowę, jaką miał tymi dniami minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski do deputacji austr. Związku eksportowego, a w której rzekł, że jego zdaniem nie należy się obawiać żadnych poważnych komplikacyj na Bałkanie, wywarła na giełdach prawdziwie magiczny wpływ. Ustało zupełnie zaniepokojenie, jakie się dało odczuć, a losy tureckie podniosły się dość znacznie w kursie. Oprócz tego dodatnio oddziaływa na targ tutejszy napływ gotówki za kupon majowy. Natomiast przykre wrażenie sprawiła wiadomość, że dyrekcja banku angielskiego pod żadnym warunkiem nie chce zniżyć stopy procentowej. Sfery giełdowe obawiają się, że wogóle w tym roku stopa procentowa w Anglji nie zejdzie poniżej 4%. Donoszą z Londynu, że austrjacka renta będzie notowana na giełdzie tamtejszej.

— **Narady nafciarzy,** W biurze gal. Tow. karpackiego w Wiedniu, odbyła się wczoraj narada producentów ropy, pod przewodnictwem p. Mc Garveya. Obradowano nad dalszą organizacją sprzędaży ropy i uzyskano pewne zbliżenie, choć do ostatecznego porozumienia nie przyszło. Prawdopodobnie w miejsce „Tow. ropy", które, jak wiadomo, zostanie zwinięte, powstanie nowe akc. Tow. dla sprzedaży ropy. Producenci ropy odjechali dziś do Lwowa, dla wzięcia udziału w jutrzejszem zebraniu Tow. „Ropy", na którem zapadnie uchwała ostatecznego rozwiązania towarzystwa. Dalsze narady toczyć się będą w Wiedniu

— **Targ zbożowy na Kleparzu.** Kraków 12 maja.

Płacono pszenicę białą 8— do 8·40 kor., czerwoną od 7·85 do 8·30 kor., żółtą 7·85 do 8·30 kor., żyto od 6·75 do 7·10 kor., jęczmień brow. od 6·25, do 7·— kor., na kaszę 5·50 do 6·— kor., owies 6·— do 6·40 kor., rzepak do —·— do —·—. Wszystko za 50 kilogramów.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 13 maja. (Dziś notujemy za 50 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·80 do 8·—, pszenica na termina od 7·75 do 8·—, żyto gotowe od 6·20 no 6·30, żyto na termina od 6·20 do 6·30, owies obroczny gotowy od 5·90 do 6·20, owies obroczny na termina od 5·80 do 6·—, jęczmień pastewny od 5·25 do 5·75, jęczmień browarniany od 6·— do 6·25, rzepak od 9·50 do 10·—, rzepak nowy od 9·25 do 9·75, groch pastewny od 5·75 do 6·25, groch do gotowania od 7·50 do 10·—, wyka od 4·50 do 5·50, bobik od 5·50 do 5·60, hreczka od 6·80 do 7·—, kukurydza nowa od 5·50 do 6·—, kukurydza stara od 6·80 do 7·—, chmiel za 56 kilo od —·— do —·—, koniczyna czerwona od 65·— do 75·—, koniczyna biała od 50·— do 80·—, koniczyna szwedzka od 60·— do 80·—, tymotka od 30·— do 32·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 17·50 po 17·65, ekskontyngent od 10·20 do 10·60.

— **Wiedeń** 13 maja. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica (cisańska) 8·25 do 8·70, żyto (słowackie) 7·10 do 7·30, jęczmień (morawski) 7·25 do 8·—, kukurydza (węgierska) 6·70 do 6·85, owies (węgierski) 6·15 do 6·25, rzepak 12·— do 12·50. Usposobienie spokojne. Pogoda: pochmurno.

— **Budapeszt** 13 maja. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj od 7·58 do 7·60, na październik od 7·40 do 7·41; żyto na październik od 6·49 do 6·50; owies na maj od 5·90 do 5·91; na październik od 5·50 do 5·52, kukurydza na maj od 6·41 do 6·42, na lipiec 6·40 do 6·44; rzepak na sierpień od 12·50 do 12·55. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słabe. Usposobienie słabe. Pogoda: deszcz.

— **Wiedeń** 13 maja. (Giełda południ., godzina 10 minut 30). Marki 117·11, Renta majowa 100·65, Węg. renta koronowa 99·50, Akcje austr. zakł. kred. 672·50, Akcje węg. zakł. kred. 728·—, Akcje Anglobanku 276·—, Akcje Unionbanku 530·—, Akcje Bankvereinu 486·50, Akcje Länderbanku 412·50, Akcje kolei państw. 684·50, Lombardy 56·75, Akcje kolei Elbethal 435·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 387·50, Akcje Rima Muranji 479·50, Akcje pragskiego Tow. żel. ——, Losy tureckie 119·—, Ruble 253·—. Usposobienie silne.

— **Berlin** 13 maja. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 211·40, Towarz. dyskontowe 189·40. Usposobienie nierozstrzygnięte.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 13 maja 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Ks. H. Lubomirski z Rozwadowa. F. Lityński z Litwinowa. A. Polturakowa ze Stryja. F. Biesiadecki z Firjejowa. O. Wiktorowa z Czudca. J. Horodyska z Żabińca. Z. Kieslerowa z Drohobycza. N. Sladowić ze Strusowa. J. Selker z Wiednia. Z. Skrzyńska z Żurawna. S. Goldberg z Mińska. C. Miciński z Kolbuszowej. Kr J. Markiewicz z Kolbuszowej.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Rostworowski z Hrehorowa. Hr. M. Krusenstern z Niemirowa. K. Gołębski ze Szmulany. Dr. J. Schmitt z Buczacza. M. Błotnicki z Warszawy. K. Niwicka z Bortnik. W. Barański z Łukawicy. W. Topolnicki z Chyrowa. M. Drużbacka z Piątkowic. A. Schütz z Krakowa. O. Sala z Wysocka. W. Pieniążek z Lipiuki. J. Haładewicz ze Złoczowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Oświadczenie.

Niniejszem oświadczamy, że żadnych weksli nie podpisywaliśmy, ani nie podpisujemy, i że w razie gdyby takowe w obiegu były płacić ich nie będziemy. — *Zawidowice* w maju 1903. *Edward Zawidowski Weissmann, Naialia Zawidowska Weissmann.* 510

†

NUSIA

najukochańsza córeczka

Edwarda i Genowefy Kramarzów

maszynisty c. k. kolei państwowej

zasnęła w Panu po długich cierpieniach w 7-mej wiośnie życia, dnia 12-go maja 1903 r.

Pogrzeb odbędzie się we czwartek dnia 14 maja 1903 o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Bartosza Głowackiego l. 11 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążeni rodzice z rodzeństwem, krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

6) CONAN DOYLE.

Przygody Scherlock'a Holmes.

Przekład z angielskiego

H. S.

(Ciąg dalszy).

— Moi przyjaciele i ja, jesteśmy stałymi gośćmi w oberży Alpha, obok Muzeum, gdzie schodzimy się codzień. W tym roku, dobry nasz oberżysta Windigate, utworzył komitet gęsi „na Boże Narodzenie,“ w celu dostarczenia każdemu z członków rzeczonego komitetu jednej gęsi, 25 grudnia, za drobną spłatą tygodniową. Ja płaciłem regularnie moją część, pan wie już resztę. Bardzo jeste m panu wdzięczny, szanowny panie, za oddanie kapelusza, gdyż moja czapeczka szkocka nie przystoi ani dla mojego wieku, ani dla mojej godności.

I z pompatyczną komiką, ukłonił się poważnie i pożegnał się z nami.

— To jest na korzyść pana Henryka Baker, — rzekł Holmes — skoro nasz gość zamknął drzwi za sobą. — Można zaręczyć, że w niczem nie należy do tej sprawy. Czy jesteś głodny, Watson?

— Nie koniecznie.

— Więc proponuję ci zamienić obiad na kolację i pójść za tym śladem dopóki jest jeszcze świeży.

— Z przyjemnością.

Strasznie było zimno; przywdzieliśmy ciepłe paltoty i szale na szyje. Gwiazdy paliły s ię na czystem niebie, a oddech przechodniów tworzył małe obłoki lekkiej mgły. Obuwie nasze skrzypiało, a kroki wydawały odgłos, podczas kiedy mijaliśmy cyrkuł środkowy, to jest Wimpole Street i w końcu Wigmore Street, która doprowadziła nas do Oxford Street. W kwadrans byliśmy w cyrkule Bloomsbury i w oberży Alpha, znajdującej się przy rogu ulicy, prowadzącej do Holborn.

Holmes pchnął drzwi baru i zwracając się do osobnika w białym fartuchu, z twarzą czerwoną, oberżysty bezwątpienia, zażądał dwóch kufli piwa.

— Piwo pana musi być doskonałe jeżeli jest tak dobre jak pańskie gęsi, — rzekł do niego.

— Moje gęsi?

— Tak, rozmawiałem, jest właśnie temu pół godziny, z panem Henrykiem Baker, który jest członkiem pańskiego komitetu gęsi „na Boże Narodzenie.“

— Ah! wiem już. Ale, widzi, to nie są nasze gęsi.

— Doprawdy! więc od kogo one pochodzą?

— Otóż kupiłem je u pewnego kupca, który mieszka w Covent Garden.

— Znam niektórych z tamtego cyrkułu, którył to?

— Nazywa się Breckinridge.

— Ah! tego nie znam, — odpowiedział Holmes. — Za pańskie zdrowie i życzę powodzenia zakładowi. Dobranoc!

— Teraz w drogę do Breckinridge'a, — ciągnął, zapinając paltot, gdyż zimny wiatr ciął w oczy.

— Uważaj, Watson, że nasza historja z gęsią tuczoną może się skończyć skazaniem na siedm lat ciężkich robót, chyba, że będziemy mogli dowieść niewinności obwinionego. Możliwem jest, że nasze śledztwo dużo waży przeciw niemu, lecz my jesteśmy więcej posunięci, niż policja, gdyż posiadamy pewne dane, których traf nam dostarczył. Idźmy za tym śladem do końca, idźmy pod wiatr.

Minęliśmy Holborn wzdłuż Endell Street i labirynt ulic dolnego cyrkułu i przeszliśmy na rynek Covent-Garden.

Jedna z bud, najwidoczniejsza, miała wysane nazwisko Breckinridge; a właściciel, mężczyzna z twarzą inteligentnę i długiemi faworytami, wyglądał na kawalerzystę.

W chwiili, kiedyśmy go zaczepili, pomagał chłopcu do zamknięcia sklepu.

— Dobry wieczór! Bardzo dziś zimno, — rzekł Holmes.

Kupiec przyświadczył ruchem głowy i spojrzał pytająco na mojego towarzysza.

— Nie masz pan już gęsi na sprzedanie, jak mi się zdaje, — ciągnął Holmes, wskazując na marmurowy kontuar, zupełnie pusty.

— Dostarczę panu pięćset sztuk jutro rano, jeżeli sobie życzysz.

— Ja nie tego żądam.

— Jeżeli pan pragnie mieć zaraz, to są tam, w tym sklepie, oświeconym gazem.

— Widzi pan, mnie polecono udać się specjalnie do pana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.